

ALEKSANDRA MURASZKA

Ostatni dzień lata



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Anna Adamczyk

Korekta: Anna Czubska Literalnie.pl

Ilustracja okładkowa: Emilia J. Lee

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/osdzla>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

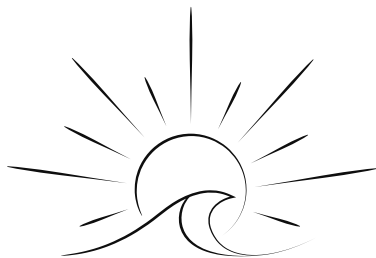
ISBN: 978-83-8322-692-7

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

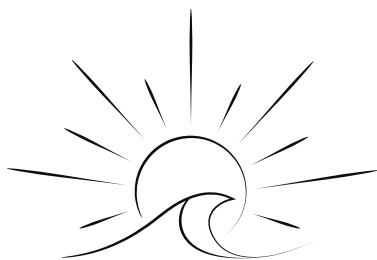
Miłość. To uczucie, które pozwala nam latać. Wznosi ponad chmury i umożliwia podziwianie wspaniałych widoków. To drobne gesty. Czułe słowa. Krople deszczu odbijające się od asfaltu, na którym tańczymy, pogrążeni we własnym świetle. To sztuczne ognie w noc sylwestrową. Fajerwerki rozświetlające niebo. I twoje oczy. To melodia. Cichy szept. Głośne „kocham cię” wykrzyczane o poranku. I ucieczka przed rozwścieczonymi sąsiadami. To śpiew ptaków, które do ucha szepczą twym głosem. To strach, ból i cierpienie. Ale także euforia, śmiech i czułość. Bliskość. Fizyczność.

Miłość. To uczucie, które sprawia, że zaczynam wierzyć w magię. Bo to, co dzieje się z moim ciałem i umysłem, gdy widzę ciebie, jest niezwykle. Wspaniałe. Odurzające. To tosty z serem na śniadanie i przypalone naleśniki na kolację. To zimna herbata. Przesolony makaron. Gorzka kawa. To upalny dzień. Żar. Spoczone ciała. Szybsze oddechy. To mroźny wieczór. Ciemna droga. Cykanie świerszczy. Gwiazdy na niebie. To twoja dłoń spleciona z moją. Lekkie muśnięcia. Mocne objęcia.

Miłość. To uczucie, które zabiera oddech. Które pozwala oddychać. To uśmiech. Smutek. Każde „przepraszam” i „dziękuję”. To jęk, chichot, wybuch śmiechu. Ale również płacz, szloch, westchnienie.

Miłość. To uczucie, bez którego nie mogłabym żyć.

Miłość. To ty.



1

Każda historia zaczyna się od spotkania głównych bohaterów...

Zawsze sądziłam, że jestem niewidzialna. Ludzie nie zwracali na mnie szczególnej uwagi. Żyłam sobie z dnia na dzień, nieodprowadzana niczym wzrokiem. Chłopcy nie zerkali w moją stronę. Nie posyłali mi szelmowskich uśmiechów. Żaden nigdy do mnie nie podszedł i nie poprosił o numer telefonu, rzucając przy tym kiepskim tekstem na podryw. I to było dla mnie w porządku. Nie chciałam wzbudzać sensacji. Cieszyłam się, że mogę być anonimowa. Że nie jestem niczym centrum wszechświata. Aż do ostatniego dnia lata...

Byłam spóźniona. Cholernie spóźniona, a moje nogi nie słuchały i nie chciały biec szybciej. Musiałam przyspieszyć. Musiałam. Jednak niespodziewanie potknęłam się o wystający korzeń i runęłam z głośnym piskiem na ziemię.

— Szlag! — wysyczałam i ścisnęłam bolącą kostkę.

Ból był cięży. Pulsujący. Promieniujący aż do łydki. Grymas wykrzywił moją twarz. Ale ze mnie oferma. Wywaliłam się na prostej drodze. Gdybym tylko patrzyła pod nogi, miałabym szansę uniknąć tego upadku. Wtedy z pewnością zauważyłabym ten cholerny wystający korzeń. Był naprawdę spory. Tylko ślepy by go nie zauważył. No i ja. Dziewczyna, która zawsze biega z głową w chmurach i nigdy nie patrzy pod nogi. Cóż, nie pozostało mi nic innego, jak tylko przyjąć

porażkę na klątę. Już i tak się spóźniłam. Na pewno nikt na mnie nie zaczekał.

Położyłam się na ziemi. Westchnęłam ciężko, wpatrując się w korony drzew. Kołysały się na lekkim wietrze. Przyjemnie szumiały. Uspokajały moje zszargane nerwy. Kostka przestała mnie tak bardzo boleć, ale nadal leżałam. Miałam w nosie, czy obleżą mnie jakieś robale. Liczyło się tylko to, że mogę odetchnąć. Zmęczyłam się tym wyścigiem. Biegłam, ile sił w nogach, a i tak ostatecznie wylądowałam na trawie w środku lasu. To najkrótsza droga do centrum. Chciałam zdążyć, więc zdecydowałam, że pobiegnę na skróty. To był rozsądny plan. Tak łatwy wydawał się w mojej głowie. Ale nie wyszło. I teraz już nie musiałam się nigdzie śpieszyć. Mogłam umrzeć wśród szumu drzew.

Przez gałęzie nieśmiało wyglądały promienie słońca, które świeciło w zenicie. Ten dzień mógł chwalić się bezchmurnym niebem. Było przyjemnie ciepło. Nie za gorąco. Nie za zimno. Taką pogodę lubiłam najbardziej. Nie należałam do osób, które mogłyby mieszkać na Saharze, ani do tych, które w grubych kozuchach ogrzewały dłonie na Alasce. Mnie było dobrze dokładnie w tym miejscu. Na myśl nasunęło mi się tylko jedno pytanie: jak teraz wrócę do domu?

Autokar z pewnością już odjechał. Dziesięć minut. Tyle przesądziło o moim losie. Musiałam wymyślić jakiś plan. Ale na razie było mi przyjemnie. Nie ruszałam się z miejsca. Przymknęłam oczy. Wzięłam głęboki wdech. I jeszcze jeden. Powietrze było takie rześkie i lekkie. Pachniało wspaniale. Od razu poczułam się lepiej. Panika nic tu nie da. Gdybym wpadła w histerię, tylko niepotrzebnie bym się zestresowała. To bez sensu. Stres nie pomógłby mi wrócić do domu. Ale jasny i dotleniony umysł był w stanie wymyślić plan B. Dlatego delektowałam się tą chwilą i oddychałam pełną piersią. Przynajmniej dopóki ktoś głośno nie zaklął.

— Ja pierdolę, dziewczyno, chcesz, żebym padł na zawal? — usłyszałam niski męski głos i podniosłam głowę.

Wysoki brunet stał, a raczej chwiał się na zgiętych nogach przy drzewie jakiś metr ode mnie. Trzymał dłoń w okolicy serca, oddychał głęboko i bardzo szybko. Patrzył na mnie z przerażeniem niebieskimi oczami.

— Dwójka nieletnich w jednym lesie to zbyt wiele. Idź umierać gdzie indziej, to moje miejsce — powiedziałam i na powrót położyłam głowę na przyjemnie chłodnej ziemi. Było mi wszystko jedno, co sobie o mnie pomyśli ten chłopak. Dobrze się czułam w tamtym miejscu i nie miałam zamiaru się stamtąd ruszać.

— Ty jesteś rąbnięta.

— Dzięki za komplement. — Uśmiechnęłam się z zamkniętymi oczami.

Czy do moich uszu dobiegło prychnięcie? Zmarszczyłam brwi i oparłam się na łokciach, by móc przyjrzeć się temu głabowi, którego nikt najwyraźniej nie nauczył kultury. Nadal stał w tym samym miejscu, ale już nie zginał się wpół. Teraz wrósł w ziemię i wyprostowany jak kołek drewna gapił się na mnie. Miał dziwne spojrzenie. Takie nijakie. Starłam się wyczytać cokolwiek z jego twarzy, ale udało mi się jedynie zauważyć malujące się na niej zdziwienie. Co go tak zaskoczyło? To, że leżałam na ziemi w środku lasu, czy to, że kazałam mu się wynosić? Cokolwiek by to nie było, postanowiłam nie dociekać. Ten dzień i tak okazał się już przegrany. Nie chciałam go sobie zepsuć do reszty.

— Co ty tu w ogóle robisz? Ktoś cię porwał i chciał zakopać, ale przez twój cięty język zrezygnował i cię tu zostawił, uznając, że to będzie lepsza kara? — zapytał, a ja uśmiechnęłam się szeroko z sarkazmem wypisanym na twarzy.

— Chyba porwał nas ten sam człowiek, bo ciebie też zostawił przy życiu. Zobacz, mordercy najwyraźniej nie lubią niewyparzonych języków.

Zamrugnął. Zmrużył oczy i złapał się pod boki, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół. Co on sobie wyobrażał? Nie lubiłam tego. Nie lubiłam być TAK obserwowana. Miałam wrażenie, że przeświecła mnie samym spojrzeniem. Jakby zaglądał pod moje ubrania. A ja za żadne skarby nie chciałam, by widział mnie nagą. Co to, to nie! Zasłoniłam się, jakby faktycznie miał zdolność podglądania skóry przez ubrania.

— Zamknij oczy albo się odwróć — rozkazałam twardym tonem.

— Co? Dlaczego... Co ty w ogóle robisz? Dlaczego się zasłaniasz? Przecież jesteś ubrana. — Wskazał mnie palcem.

Zerknęłam na swój dekolt. I na ręce skrzyżowane na piersiach. Przecież miałam na sobie długi T-shirt i rurki aż do kostek. Nie mógł mnie obnażyć. To fakt. Ale i tak czułam się źle z tym, jak na mnie patrzył. Nie chciałam tego. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Nikt nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Więc dlaczego on poświęcał mi tyle czasu? Dlaczego gapił się na mnie dłużej, niż powinien? A powinien już dawno mnie ominąć i sobie pójść. Dokładnie tak, jak dotychczas robili to wszyscy. Nawet jeżeli ktoś na mnie zerknął, trwało to zaledwie sekundę. I więcej się mną nie interesował. Byłam tylko nic nieznaczącym człowiekiem. Jednym z ponad siedmiu miliardów. Nikim ważnym. Nikim wyjątkowym.

— Co tu robisz? — zapytałam zażenowana.

— Szedłem do centrum. Śpieszyłem się na autokar do Naples, ale wpadłem na ciebie i już z pewnością nie zdążę.

— Ten autokar odjechał prawie pół godziny temu — powiedziałam z dziwnym uczuciem wyższości. — Też się na niego spóźniłam.

Chłopak zmarszczył brwi. Potem uniósł jedną wysoko i prychnął. Drugi raz.

— Nie. Odjeżdża dokładnie za piętnaście minut — odparł całkowicie przekonany, że ma rację.

Przewróciłam oczami i zerknęłam na zegarek na moim nadgarstku. Demonstracyjnie mu go pokazałam.

— Odjazd był o pierwszej dziesiątej. Teraz dochodzi za dwadzieścia druga.

— Odjazd jest o pierwszej pięćdziesiąt pięć — upierał się przy swoim.

— Ty jesteś głuchy czy jak?

— A ty? Mówię ci, że... A zresztą. — Machnął ręką, ściągając plecak i otworzył największą kieszonkę. W tym plecaku zmieściłabym wszystkie moje kosmetyki, laptopa, a nawet suszarkę do włosów. Był ogromny. Z pewnością padłabym na ziemię, gdybym zarzuciła go na swoje wąskie ramiona. Ale dla tego chłopaka nie wydawał się zbyt ciężarem. Manewrował przy nim, jakby był pusty albo wypchany watą. A doskonale widziałam wystające z niego narzędzia, książki i jakieś inne szpargały, których nie potrafiłam nazwać.

— Zobacz. — Rozwinął białą kartkę i podsunął mi ją pod nos. Zamrugałam kilka razy, by wyostrzyć obraz, i przeszukałam wzrokiem drobny druk. I nagle...

Nie.

To niemożliwe!

Wyrwałam mu kawałek papieru z ręki i gapiłam się w tekst, który śmiał mi się prosto w twarz. Jak mogłam popełnić taki błąd? Pomylić minuty. Przecież to jakiś głupi żart.

— Boże. — Zakryłam usta dłonią i zerwałam się na równe nogi. — Auć! — wyszczałam, gdy kłujący ból przeszył moją lewą kostkę. Sądziłam, że już jest z nią lepiej, ale gdy tylko na niej stanęłam, przekonałam się, że jednak nie do końca tak było. Chłopak doskoczył do mnie i podtrzymał za łokieć, bo prawie runęłam z powrotem na ziemię.

— Co ci się stało? — zapytał, patrząc na moją nogę, którą nieco uniosłam, by za bardzo jej nie obciążać. Cholernie bolała. Gdybym tylko nie była taką ofermą...

— Widzisz ten korzeń? — Wskazałam go palcem. Chłopak zerknął w dół i przytaknął. — Postanowił wpaść mi pod nogi. Wykrzywiłam stopę i upadłam z teatralnym okrzykiem. Strasznie bolała mnie kostka, ale po kilku minutach wydawało mi się, że już jest dobrze. Jak widać, nie jest. — Spuściłam na nią wzrok. Była lekko czerwona, ale nie spuchła ani nie zrobiła się sina. Nie skręciłam jej. Na całe szczęście. Jeszcze tylko tego mi brakowało. By w ostatni dzień lata uziemić się na co najmniej kilka tygodni. A miałam tyle planów. Dużo nauki i jeszcze więcej wycieczek krajoznawczych. Bo uwielbiałam przyrodę i wszystko, co z nią związane.

— Jeśli się pośpieszymy, może zdążymy na ten zasnany autokar.

— Skąd ty się w ogóle wzięłaś? Nie przypominam sobie, bym cię kiedyś widziała. — Przymknęłam oczy i przyjrzałam mu się uważnie.

Kwadratowa szczeka. Uwydatnione kości policzkowe. Ciemna karnacja, co najmniej o dwa tony ciemniejsza od mojej. A ja nie jestem całkiem blada. Za to on wyglądał, jakby właśnie wrócił z wakacji w Grecji. Był dużo wyższy ode mnie. Musiałam wysoko zadrzeć podbródek, żeby spojrzeć mu w oczy. Jego ciemne włosy lekko kręciły się przy końcach, a nie

były nawet długie. Odstawały nieco od skóry głowy, może na jakieś pięć centymetrów. Z jednej strony wydawał się bardzo młody, ale z drugiej — im dłużej mu się przyglądałam, i to z tak bliskiej odległości, tym bardziej zaczynałam dostrzegać ostre rysy twarzy. Zdecydowanie nie wyglądał jak większość chłopców w moim wieku. Przypominał postać z naprawdę świetnej książki. Umięśniony, ale bez przesady. W ciemnych kolorach było mu do twarzy. Miałam wrażenie, że ten mrok, jakim się otoczył, miał odstraszać potencjalnych niosących światło. Ten chłopak chciał wtopić się w tłum. Tak mi się przynajmniej wydawało. Ja robiłam dokładnie to samo. Zakrywałam się ciuchami. Nie lubiłam zwracać na siebie uwagi, więc dopasowywałam się do otoczenia. A czerń to najbardziej uniwersalny kolor.

Przeczesałam wzrokiem jego dłonie. Nadal mnie podtrzymywał. Odsunęłam się nieco. Nie było potrzeby, by mnie dłużej dotykał. Nie chciałam tego. To było megadziwne. I zupełnie mi nie odpowiadało.

— Moja mama dostała pracę w Naples, więc całą rodziną przenieśliśmy się właśnie tam tydzień przed końcem wakacji. Chodzimy do tej samej szkoły, nie zauważyłaś mnie? Siedzę ławkę obok na biologii i francuskim.

Zmarszczyłam brwi. Co on do mnie w ogóle mówił?

— A ty mnie zauważyłaś?

To było jak sen. Abstrakcja. Przecież nikt nie zwracał na mnie uwagi. NIKT. Więc jakim cudem ten chłopak mógł mnie... Nie, przecież to niemożliwe. On z pewnością robił sobie ze mnie jaja.

— Dobra, koniec żartów. Muszę iść na autokar. Skoro wcale się na niego nie spóźniłam, to może jeszcze załapię się na powrót do domu — powiedziałam i sięgnęłam po torbę. Zarzuciłam ją na ramię i krzywiąc się lekko, odwróciłam się plecami do nieznanego. Chciałam jak najszybciej ruszyć przed siebie. Tym razem uważniej patrzyłam pod nogi. Wystarczyło, że jedna kostka utrudniała mi chodzenie. Nie potrzebowałam urazu drugiej do kompletu.

— Ja też na niego idę, zapomniałaś już? — zawołał za mną.

Nie odpowiedziałam. Szłam uparcie przed siebie. Trochę kulałam, ale posuwałam się naprzód, a tylko to się liczyło. Ważne, by nie stać

w miejscu. Jeszcze miałam szansę zdążyć na autokar. Miałam szansę wrócić do domu bez zbędnych komplikacji. I w żadnym wypadku nie chciałam spowalniać się jeszcze bardziej i przystawać na rozmowę z tym gościem. Ale doskonale słyszałam jego kroki tuż za mną. Chwilę później wyprzedził mnie i umożliwił wpatrywanie się w swoje umięśnione plecy. Były takie... przyjemne dla oczu? Można tak w ogóle powiedzieć? W każdym razie takie mi się wydawały. Mogłabym na nie patrzeć godzinami.

— Naprawdę chodzimy na te same zajęcia? — zapytałam, nim zdążyłam to dobrze przemyśleć. Chłopak nie odwrócił się od razu. Szedł dumnym krokiem przez krótką chwilę i wreszcie spojrzał w moją twarz. Idąc tyłem, odpowiedział:

— Naprawdę.

— Udowodnij. — Nie wierzyłam mu.

Przecież zauważyłabym nowego ucznia. Nie było ze mną jeszcze aż tak źle. Zawsze zwracałam uwagę na innych. Kiedy w trzeciej klasie Susan zwymiotowała na ławkę, od razu to dostrzegłam. I nie dlatego, że siedziała przede mną, ani dlatego, że do mojego nosa dotarł obrzydliwy zapach. Susan była nowa. To był jej pierwszy dzień w nowej szkole. Typowa kujonka. Pomagała mi w sprawdzianach, pozwalała spisywać niektóre odpowiedzi. Była bardzo pomocna. I cicha. Tak jak ja. Być może dlatego tak bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

— Zawsze siadasz pod ścianą, nie wiem tylko, czy chcesz się przed wszystkimi schować, czy nie lubisz siedzieć na wylocie. Książki ustawiasz po prawej stronie, od największej do najmniejszej. Pisziesz czerwonym długopisem i stawiasz serduszka nad „i”.

To za dużo. To było cholernie za dużo. On wiedział tyle rzeczy! Zwracał uwagę na to, co robiłam. Zwracał uwagę... na mnie. NA MNIE. Boże. Zamrugałam zaskoczona. Musiałam wyglądać śmiesznie z szeroko otwartymi oczami. Miałam wrażenie, jakby za chwilę miały wypaść mi z orbit. Było źle. Bardzo źle. Nie chciałam, by cokolwiek o mnie wiedział. Dlaczego? Dlaczego zwracał na mnie uwagę? Przyglądał mi się? Musiał to robić, skoro znał moje nawyki szkolne. Jak jeszcze mi powie, że...

— A, szafkę zamykasz zawsze na dwa razy i sprawdzasz ją na każdej przerwie — dodał, a mnie przeszły ciarki.

On wiedział za dużo. Musiałam się go pozbyć. Mogłam to zrobić? Byliśmy w lesie. Nikt nas razem nie widział. Zero świadków. Zero dowodów. Może gdybym walnęła go czymś twardym w głowę, to zdołałabym... Nie. Rany, o czym ja myślałam? Potrząsnęłam głowę i z desperacji zaczęłam się śmiać.

— Ty płaczesz czy się śmiesz? — Zwolnił kroku i znów bacznie mi się przyglądał.

— Ile ważysz? — wypaliłam.

Zmarszczył czoło i schował dłonie do kieszeni spodni.

— Dlaczego o to pytasz?

— Zastanawiam się, czy zdołam cię wrzucić do rzeki — powiedziałam bez cienia krępacji.

Wziął to za żart, bo sam zaczął się śmiać. Ale ja myślałam wtedy o tym śmiertelnie poważnie. Ten chłopak był zagrożeniem. Obserwował mnie z niewiadomych powodów. Bóg jeden wie, co jeszcze o mnie wiedział. A co, jeżeli znał mój adres? Mógł zakraść się do mnie w środku nocy i udusić. Albo ukraść moją ukochaną kolekcję figurek z Harry'ego Pottera. A na to nie mogłam pozwolić.

— Niezdarna, a przy tym tak zabawna. W szkole nie jesteś taka wygadana.

— W szkole nie mogłabym cię zabić i zakopać. Ale tutaj mogę.

— Osiemdziesiąt cztery — odparł z lekkim uśmiechem.

— Co osiemdziesiąt cztery? — zapytałam, nic nie rozumiejąc.

— Tyle ważę.

Ach. Czyli nie miałam z nim żadnych szans. Nawet gdyby jakimś cudem udało mi się go ogłuszyć, to nie dotaszczyłabym go do żadnego dołu. Nie mówiąc o rzece, która płynęła jakieś dwa kilometry dalej. Miałam przesrane. A on nadal mnie obserwował. Znów poczułam się całkowicie naga.

— Patrz przed siebie, bo zaraz ty się wywalisz — zwróciłam mu uwagę z nadzieją, że posłucha i oderwie ode mnie ten palący wzrok. Nie

mogłam go znieść. Był dziwny. I niemiłosiernie mi ciążył. Na szczęście ten chłopak miał trochę oleju w głowie i wrócił do prawidłowego chodu. Czyli przodem do drogi, a tyłem do mnie. Tak jak powinno być. Ale to, co powiedział, nie dawało mi spokoju. Dlaczego zwrócił uwagę akurat na mnie? A może obserwował tak wszystkich i wiedział, jak układają książki i jakim długopisem piszą? Może to normalne zachowanie, a ja tylko to wyolbrzymiałam? Może...

Nie. Nie chciałam o tym myśleć. Zastanawianie się, jaki był powód jego nagłego zainteresowania moją skromną osobą, przyprowadzało mnie o dreszcze. Nie chciałam sobie tego nawet wyobrażać. Nigdy nikogo nie prowokowałam. Nie szukałam kłopotów. Unikałam kłótni i szkolnych chuliganów. Zawsze obchodziłam ich szerokim łukiem. Nie zwracałam na siebie uwagi. Więc co tym razem robiłam nie tak? Czy przez jakieś moje zachowanie, gest czy słowo ten cwany chłopak przede mną poświecił mi stanowczo za dużo uwagi? Cholernie mnie to męczyło! Chciałam znać odpowiedź. Natychmiast.

— A tak właściwie, to skąd wiesz te wszystkie rzeczy, co? Stalkujesz mnie? — Mój głos niebezpiecznie zadrżał, gdy kończyłam pytanie. Nie chciałam tego, ale cóż, nie udało mi się tego powstrzymać. Wewnątrz trzęśłam się jak galareta, ale nie dawałam nic po sobie poznać. Podstawowa zasada: nigdy nie pokazać innym, że się boisz.

— Jestem spostrzegawczy — odparł, nawet się do mnie nie odwracając. I co? To już? To wszystko, co miał do powiedzenia? Ta odpowiedź mnie w żadnym stopniu nie satysfakcjonowała. Niczego z niej nie mogłam wynieść. Co to znaczyło, że jest spostrzegawczy? Mógł w takim razie zauważyć, że żarówka nad wejściem do sali chemicznej mruga od ponad tygodnia. Albo że nauczyciel historii nosi różowe skarpety, ale nie to, jakim długopisem piszę i w jaki sposób układam książki. O serduszkach nad „i” nie wspominając. To megadziwne. Zaczynałam się bać. Może ten nowy był jakimś niezrównoważonym psycholem, który za moment miał wyciągnąć siekierę z tego ogromnego plecaka i zamordować mnie z zimną krwią, potem poćwiartować na malutkie kawałki i rzucić wilkom na pożarcie. Kto go tam wie.

Nie mogłam się powstrzymać. Musiałam zadać kolejne pytanie.

— Jaki kolor oparek nosi Susan?

— A kto to jest Susan?

O nie. Tego było już za wiele. Zatrzymałam się gwałtownie. Chłopak chyba to wyczuł, bo również stanął w miejscu. Odwrócił się do mnie i wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. A mnie przeszedł dreszcz. Przestraszyłam się. To nie było normalne.

— Co jest? Noga znów cię boli? — zapytał.

Och, wolalabym, by chodziło o moją nogę. Zamiast tego zastanawiałam się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Czułam się jak w pułapce. Jak lis zamknięty w klatce. Nie mogłam uciec. Nie mogłam krzyczeć, bo i tak nikt by mnie nie usłyszał. Ale poważnie zaczęłam się zastanawiać, czy ten typ za chwilę mnie nie zamorduje. Po co ktoś miałby dowiadywać się o mnie cegogokolwiek? Nie byłam interesująca. Ani trochę. Niczym się nie wyróżniałam. Nie wychylałam się. Więc dlaczego, do jasnej cholery, ten chłopak się mną interesował?

— Jak się nie ruszysz, to naprawdę nie zdążymy na autokar. — Tymi słowami wyrwał mnie z osłupienia. Przełknęłam potężną gulę, która stanęła mi w gardle, i ruszyłam do przodu.

Niecałe pięć minut później byliśmy już na miejscu. Autokar na nas czekał. Właśnie wchodzili do niego ostatni uczniowie. Nie mogłam uwierzyć, że byliśmy na tej samej wycieczce, a ja dopiero teraz go zauważyłam. Dobrze się ukrywał, bo naprawdę nie byłam ślepa. Wyprowadził mnie i podpisał listę obecności. Zrobiłam to samo zaraz po nim. Odnalazłam swoje nazwisko wśród wielu innych i postawiłam przy nim parafkę. Rozejrzałam się po wnętrzu w poszukiwaniu wolnego miejsca. I znalazłam. Na samym końcu, przy oknie. Idealnie.

Gdy siedziałam wygodnie, a silnik odpalił i ruszyliśmy z miejsca, odechnęłam z ulgą. Jednak nie musiałam główkować, jak dostać się do domu. Gdyby nie ten chłopak, nie wiedziałabym, że pomyliłam minuty odjazdu. Pewnie nadal leżałabym na tej przeklętej ziemi i udawała, że nic się nie stało. Dopiero później zaczęłabym panikować.

Odwrociłam głowę i zobaczyłam go. Siedział dokładnie po drugiej stronie, również przy oknie. Wpatrywał się w mijany krajobraz. Przesiadłam się na fotel obok i nachyliłam nieznacznie w jego stronę.

— Tak w ogóle to jak masz na imię? — zapytałam, niemal szepcząc.

Ale on usłyszał. Spojrzał na mnie i przesiadł się na puste miejsce, a tym samym znalazł się jeszcze bliżej mnie. Nie, żeby mi to jakoś bardzo przeszkadzało, ale mimo to wyprostowałam się i zwiększyłam odległość między nami.

— Ty mnie naprawdę nie kojarzysz.

— No przecież ci mówiłam.

— Myślałem, że żartujesz.

— Nie. — Miałam dość tej rozmowy. Męczyła mnie. On mnie męczył. Męczył moje myśli, które nieprzerwanie gnały w jego stronę. Kim on był? Dlaczego mnie kojarzył, choć ja nie kojarzyłam jego? I dlaczego gdy na mnie patrzył dokładnie w taki sposób jak w tamtej chwili, czułam się tak bardzo obnażona? Nie mogłam wytrzymać tego spojrzenia.

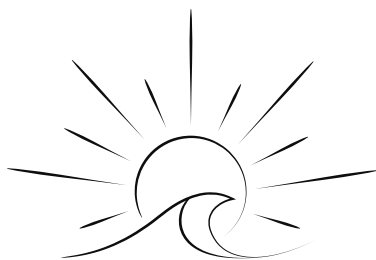
— Evelyn, zastanów się. — Moje imię w jego ustach piekło moje uszy.

Poczułam gorycz w gardle. Zachciało mi się pić. On znał moje imię. A ja uparcie chciałam poznać jego. Byłam ciekawa. Może gdybym je usłyszała, to nagle by mi się przypomniał. Musiałam go widzieć choć raz. Przecież od kilkunastu dni chodziliśmy do jednej szkoły. Musiałam go widywać, mijać na przerwach...

A jednak nie potrafiłam go sobie przypomnieć. Nie olśniło mnie. I nie. Z pewnością go nie spotkałam nigdy wcześniej.

— Nie znam cię — odparłam z rezygnacją. — Zresztą nieważne, jak masz na imię. Nie potrzebna mi ta wiedza — skłamałam i wróciłam na swoje miejsce. W rzeczywistości chciałam wiedzieć. Chciałam poznać jego imię. Ale jeżeli nie chciał mi powiedzieć, to trudno. Nie miałam zamiaru nalegać. Nie byłam jedną z tych nachalnych osób. Umiałam odpuszczać.

— Laurent — powiedział nagle. — Nazywam się Laurent.



2

Czy można kochać mocniej ode mnie? Czy istnieje na świecie druga taka osoba, która kochałaby tak, jak ja kocham ciebie? Czy moja miłość jest jedyna w swoim rodzaju?

Czerń zawsze była moim kolorem. Lubiłam ją nosić. Otaczać się nią. Uważałam ją za swoją przyjaciółkę. Ale teraz, gdy patrzę na swoje odbicie w lustrze, czuję, jak całe śniadanie podjeżdża mi do gardła. Nie mogę na siebie patrzeć. To już nie jest mój kolor. Już nie czuję się w nim dobrze. Wręcz przeciwnie. Gryzie mnie. Parzy moją skórę. Sprawia, że mam ochotę zedrzeć z siebie wszystko, co przed chwilą założyłam, i pójść w czymś innym. Może nawet kolorowym. Jednak jestem więcej niż pewna, że gdybym tylko pokazała się w jakiejś jaskrawej sukience, moja ciocia zesłaby na zawał. Albo wezwałaby egzorcystę. Jedno z dwóch. W każdym razie muszę w końcu zejść na dół. Inaczej na pewno po mnie przyjdzie i nie będę miała gdzie się przed nią schować. Ona zawsze mnie znajdzie. Wszędzie.

Biorę kilka głębokich oddechów. Będzie dobrze. Dam radę. Po prostu muszę podejść do drzwi, chwycić za klamkę i wyjść. To nic trudnego. Robiłam to już milion razy. Jednak nadal stoję przed lustrem i ani drgnę. Staram się przemówić do swoich nóg, ale one mnie nie słuchają. Garbię się. Znowu. Ciocia z pewnością zwróci na to uwagę. Prostuję się więc i robię jeden mały krok w stronę wyjścia. Kosztuje mnie to wiele energii. Stawiam nogi

na przemian, aż wreszcie schodzę na dół i przystaję przy barierce. Kręci mi się w głowie. Zupełnie tak jak tamtego dnia, gdy szłam na egzamin na prawo jazdy. A może i gorzej.

— Jesteś gotowa? — słyszę znajomy głos, który zbliża się do mnie w zastraszająco szybkim tempie.

— Tak — odpowiadam i narzucam na ramiona czarną ramoneskę. To była moja ulubiona kurtka. Do tamtego dnia. Czarny kolor kojarzy mi się już tylko z czymś złym. Z samotnością. Z bólem.

Wsiadam na miejsce pasażera do starego auta cioci i zapinam pasy. Wiem, jaką ma na tym punkcie obsesję. Odkąd moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym — właśnie przez to, że nie mieli zapiętych pasów — za każdym razem, gdy tylko wsiądę do auta, nakazuje mi to zrobić. Nie ruszy, dopóki nie wykonam jej polecenia. Wiem, że się o mnie martwi. Dbą o moje bezpieczeństwo, ale z czasem stało się to uciążliwe. Nauczyłam się więc zapinać pasy. Często nie zdążę nawet dobrze posadzić tyłka, a ona już na mnie krzyczy. Narwana kobieta.

— Podjedziemy jeszcze po kwiaty — mówi, a ja przewracam oczami.

Jest mi niedobrze. Bardzo niedobrze, a obraz przed oczami momentami staje się niewyraźny.

— Czy to naprawdę jest konieczne?

— Tak. A jak ty to sobie wyobrażasz? — Spogląda na mnie z tak wielkim oburzeniem, jakbym powiedziała, że chcę nakarmić rybki łośosiem. — Kwiaty to podstawa. Każdy z nimi przyjdzie. A tak w ogóle to przygotowałaś przemówienie?

Otwieram szeroko oczy. Czy co przygotowałam? Cała się spinałam na samą myśl, że miałabym przemawiać przed zupełnie obcymi ludźmi. Nawet jeżeli kilku z nich dobrze znam, to i tak znaczną większość zobaczę dziś po raz pierwszy. Nigdy nie występowałam publicznie. Nie lubię tego. Nawet nie próbuję sobie tego wyobrażać. Już jako dziecko nabawiłam się traumy — rodzice koniecznie chcieli, bym zaśpiewała coś w Boże Narodzenie.

To była totalna katastrofa, a w tym wszystkim nie pomógł fakt, że oni udawali przede mną, że poszło mi bardzo dobrze. Ale ja miałam dobry słuch i doskonale wiedziałam, że nie mieli racji.

— Nie będę przemawiać — odpieram stanowczo, choć mój głos drży jak galareta. Jestem w totalnej rozsypce, a moje ciało nie reaguje.

Samochód zatrzymuje się nagle na czerwonym świetle. Ciocia zerka na mnie kątem oka, nadal skupiając się na drodze, mimo że stoimy w miejscu. Nie patrzy mi w oczy. Wie, że nie mam na to ochoty. I jestem jej za to cholernie wdzięczna.

— Skoro nie chcesz.

— Nie chcę.

— Dobrze. Nie zmuszę cię przecież.

Ruszamy i resztę drogi pokonujemy w ciszy.

Wspominałam, jak bardzo nie lubię już czerni? Jak mnie mdli, gdy ją widzę? Właśnie teraz otacza mnie zewsząd. Dookoła znajduje się tylko czerń. Porusza się. Inna stoi w totalnym bezruchu. Ta obok mnie szlocha cicho, a ta za mną głośno z kimś rozmawia. Mężczyźni ubrani w czarne garnitury, kobiety w sukienki lub spódnice i eleganckie koszule. Wszyscy są czarni. Ciemni. Bez wyrazu. Jak mogłam tak bardzo kochać ten kolor? Przecież jest beznadziejny. Przytłaczający.

Ciocia ciągnie mnie za rękaw i przysuwa bliżej siebie, gdy kroczymy za tłumem do kościoła. Nie cierpię pogrzebów. Ale jak mawia moja ciocia: „jeżeli się kogoś znało, wypada się pojawić”. Skoro wypada, to jestem. Choć nie chcę. Nie czuję się dobrze. Nogi mi się trzęsą, gdy widzę, ilu ludzi się tu znajduje. Niemalże wszystkie ławki są zajęte. A kiedy odwracam głowę w stronę ołtarza, zamieram. Widok otwartej trumny przyprawia mnie o drgawki. Po plecach przechodzi mnie dreszcz. Jest mi słabo i niedobrze. Chcę stąd wyjść. Muszę... stąd wyjść.

Odwracam się na pięcie, ale ciocia przytrzymuje mnie i nie pozwala udać się na zewnątrz. Patrzę jej w oczy i niemo błagam,

by mnie puściła. Nienawidzę tłumów. A jeszcze bardziej nieboszczyków. Są tacy sini, zimni i... martwi. To przerażające.

— Uspokój się. Dasz radę — szepcze ciocia.

Muszę to przetrwać. Obiecałam. Siadam więc na jednym z ostatnich wolnych miejsc i zamykam oczy. Wolę na to nie patrzeć. Wystarczy, że wszystko słyszę. Płacz ludzi wokół. Cichy szloch przy moim uchu. Głos księdza. Nagle nastaje grobowa cisza. Przeszywa mnie na wskroś. Wzdrygam się, gdy czuję czyjąś dłoń na ramieniu. Uchylam powieki. Ciocia posyła mi delikatny uśmiech. Po chwili wszyscy wstają. Wiem, że ja też powinnam, ale nadal siedzę na swoim miejscu. Nie jestem w stanie się podnieść. Mam gdzieś, że komuś się to może nie spodoba. Proszę bardzo, niech ktoś zwróci mi uwagę.

Myślami odpływam do mojego bezpiecznego miejsca.

— Jesteś pewien? — zapytałam.

— Tak, jestem pewien — odparł z szerokim uśmiechem na ustach. Jak mogłam mu nie zaufać? Wyciągał w moją stronę dłoń. Zapraszała mnie. Kusiła. Nie byłam w stanie się jej oprzeć. Kroczyliśmy ramię w ramię wąską ścieżką, zatopieni w promieniach słońca.

— A co, jeżeli ktoś nas przyłapie? Nigdy nie byłam na wagarach.

— Zawsze tak panikujesz?

— Dobre oceny są dla mnie ważne. Nie chcę zepsuć sobie opinii wśród nauczycieli tylko dlatego, że dałam się namówić na spacer z le-dwo poznanym chłopakiem.

— To wycieczka krajoznawcza — sprostował, a ja zmarszczyłam brwi. Co on w ogóle do mnie mówił? Był taki wyluzowany i w dobrym humorze. Może powinnam była się jednak porządnie zastanowić, zanim zgodziłam się na tę całą wycieczkę.

— Orowadzasz nowego kolegę po okolicy.

— Nie nadaję się na przewodnika — burknęłam.

— Chyba nie masz wyboru — odparł. — Widzisz tu kogoś poza nami? — Rozpostarł ramiona i okręcił się dookoła.

Chcąc nie chcąc, uśmiechnęłam się pod nosem. Ten chłopak naprawdę miał gadane, trzeba mu to przyznać. Wyciągał teksty z rękawa jak magik króliki i robił to bardzo dobrze. Buzia mu się nie zamykała, gdy tylko zaczynał o czymś opowiadać. Stanowił moje zupełne przeciwieństwo. Ja nie lubiłam gadać. Wolałam za to słuchać. Susie też była gadułą. Nauczyłam się to znosić, więc i jego trajkotanie mi nie przeszkadzało.

— Możemy wrócić do szkoły, tam na pewno znajdzie się ktoś, kto z chęcią cię oprowadzi. — Posłałam mu szczery uśmiech i poczułam cholerną dumę. Sprawiałam, że choć na chwilę zaniemowił. Doskonale widziałam, że w tamtej chwili nie miał pojęcia, co powiedzieć. Szybko jednak znalazł odpowiednie słowa.

— Nie chcę, by oprowadzał mnie ktoś inny — powiedział.

Zamrugałam. Zatrzymałam się na moment. Od jego słów zrobiło mi się ciepło na sercu. Nikt nie był nigdy wobec mnie taki miły. Poza Susie i moją ciocią oczywiście. Laurent to pierwszy chłopak, z którym miałam taką relację. Właściwie jakąkolwiek relację. Rozmowa z nim przebiegała naprawdę dobrze. Już mnie nie przerażał. Choć nadal dręczyło mnie jedno pytanie.

— Laurent?

— Hmm?

— Dlaczego zwróciłeś na mnie uwagę? Nikt tego nie robi.

Wzruszył ramionami i na moment spuścił wzrok. Speszył się? To w ogóle możliwe? Nie wyglądał na chłopaka, który peszy się przy dziewczynie. A jednak zauważyłam delikatne rumieńce na jego policzkach.

— Zaciekawiaś mnie — odparł.

— Czym? Zawsze trzymam się z boku. Nie zwracam na siebie niczyjej uwagi.

— Właśnie dlatego. W poprzedniej szkole robiłem dokładnie to samo — powiedział, a mnie zatkało.

Nie myliłam się co do niego. Dobrze go odczytałam. Czy to dlatego nie zauważałam go przez kilkanaście dni? Bo był wycofany? Bo robił to samo co ja? Nie wychylał się. Nie mogłam przestać o tym myśleć. Nie

tylko ja nie chciałam znajdować się w centrum uwagi. Nie tylko ja wołałam ciszę i samotność. Odizolowanie. Anonimowość. Jednak ten chłopak mnie zauważył. Bo byłam taka jak on. I od tamtej chwili zaczęłam patrzeć na niego pod innym kątem.

— Dlaczego w poprzedniej szkole się izolowałaś? — zapytałam.

Laurent zmarszczył brwi, ale odpowiedział bez zająknięcia:

— A dlaczego ty się izolujesz?

— Ja zapytałam pierwsza.

— A ja odpowiedziałem pytaniem.

— To się nie liczy. — Naburmuszyłam się i skrzyżowałam ręce na piersiach.

— Nie? — Zaśmiał się i na moment przeniósł wzrok przed siebie. — Cóż, unikałam ludzi, bo miałem dość zmartwień poza szkołą, poza tym nawiązywanie znajomości mogło prowadzić do bliższych relacji, a na to nie chciałem sobie pozwolić.

— Dlaczego?

— Ależ jesteś ciekawska. Powiem ci na kolejnej randce.

Zatrzymałam się na moment i zmarszczyłam brwi.

*— Jakiej randce? Ja cię tylko oprowadzam po okolicy, sam to powie-
działeś.*

— W takim razie musisz mi wiele opowiedzieć o tym miejscu, inaczej zrujnuję ci reputację przewodniczki. — Mrugnął do mnie, przez co od razu zapomniałam o obrażaniu się.

Tego dnia późno wróciłam do domu. Spędziłam kilka godzin w towarzystwie nowego kolegi i czułam się z tym dobrze. Choć na ogół nie interesowałam się poznawaniem nowych ludzi, on stanowił wyjątek. Bo był taki jak ja.

*Odetchnęłam, gdy wszyscy zaczęli wychodzić na zewnątrz i po-
dążać za trumną, którą niosło czterech umięśnionych mężczyzn.
Jeszcze chwila. Jeszcze kilka godzin i będę już daleko stąd. Dziś
rozpoczynają się wakacje. I tak jak postanowiliśmy, razem z Lau-
rentem udajemy się w naszą podróż. Wakacje naszego życia. Mamy*

ułożony cały plan. Mnóstwo punktów do odhaczenia. Tyle miejsc do zwiedzenia. Tylko ja i on. Będzie wspinał się.

Kiedy dwa miesiące temu wpadliśmy na ten pomysł, przyznam, że miałam małe „ale”. Trwało to zaledwie kilka sekund, bo potem dotarło do mnie, jak świetny jest to pomysł. Już w przerwie świątecznej chcieliśmy coś takiego zrobić, ale niestety się nie udało. Ani w poprzednie wakacje. Teraz nic i nikt nam nie przeszkodzi. Muszę tylko przetrwać ten pogrzeb. Jeszcze tylko kilkanaście minut i będzie po wszystkim. Będę mogła wrócić do domu i dokończyć pakowanie. Rano udało mi się spakować tylko jedną walizkę, a na tak długie wakacje potrzebuję co najmniej trzech. Jedziemy autem cioci. Pożyczają nam je, byśmy mieli pełną swobodę. Nie musimy martwić się o pociąg czy samolot. Nie musimy tłuc się autokarami ani łapać stopa. Przekonanie cioci, żeby dała nam pod opiekę swojego staruszka, stanowiło nie lada wyczyn i kosztowało mnie kilka dni podlizywania się i udowadniania, że jestem odpowiedzialna i dobrze zajmę się jej gratem. To znaczy: „ukochanym autkiem”. Moim zdaniem ludzie za bardzo przywiązują wagę do rzeczy materialnych. Rozumiem, że ten samochód woził jej tylek przez ponad piętnaście lat, ale w końcu przyjdzie dzień, w którym będą musieli się rozstać. Nic nie trwa wiecznie, nawet auto kiedyś się zatrzyma i więcej nie ruszy. Nie odpali. To smutne, ale prawdziwe. A ciocia zdaje się nie przyjmować tego do wiadomości.

Wracam do rzeczywistości, gdy pogrzeb dobiega końca. Człowiek zamknięty w trumnie. A ta zakopana pod ziemią. Koniec. Po wszystkim. Zamykam na moment oczy. To strasznie przygnębiające. Gdy pomyślę o tym, jak ulotne jest życie, przechodzą mnie ciarki. Potem widzę trupa, którego zamykają w drewnianym pudle, i robi mi się okropnie niedobrze. Na samą myśl, że i ja kiedyś tak skończę, dreszcze ponownie przechodzą wzdłuż całego mojego ciała. Nie chcę umierać. Chcę żyć. Cieszyć się każdą chwilą. Każdą chwilą z Laurentem. I teraz jeszcze bardziej chcę być już w domu. A później w trasie, zmierzając na wakacje mojego życia. Doskonale

wiem, że ostatniego dnia lata dobiegną końca. Ale zanim to nastąpi, przeżyję coś wspaniałego. Mając obok osobę, którą kocham.



Kiedy wchodzę na swoją ulicę, jestem przeszczęśliwa. Ten dzień mam już za sobą. Był ciężki, smutny, niemiłosiernie długi, ale nareszcie się kończy. Tym samym ustępuje miejsca nowemu dniowi, przynosząc ze sobą ulgę. Podnoszę głowę, bo całą drogę do domu wpatrywałam się w swoje buty, i od razu zauważam jego. Stoi oparty o balustradę przed schodami z rękami w kieszeniach spodni i posyła mi uroczy uśmiech. Ten, za którym tak bardzo szaleję. Urzekł mnie nim już pierwszego dnia, w którym się poznaliśmy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że kilka miesięcy później stracę dla niego głowę i oddam mu serce, którego nikomu nigdy nie chciałam oddawać. Nie miałam tego nawet w planach. Zawsze wyobrażałam sobie życie w samotności. To nie była przynębiająca wizja. Lubiłam swoje towarzystwo i luz, jaki miałam, gdy jedyną osobą, o którą się martwiłam, byłam ja sama. Teraz jest jeszcze on. I kiedy się tak nad tym zastanawiam, jego bezpieczeństwo stało się dla mnie ważniejsze niż własne. Nie mam pojęcia, jak tego dokonał. Jak udało mu się zdobyć moje skamieniałe serce, ale sięgnął po nie, ożywił je, pobudził do działania, a gdy zaczęło bić, przejął je na własność.

— Cześć, piękna. — Odbija się od barierki i w trzech krokach jest już przy mnie.

Wtulam się w jego ciepły tors i wdycham głęboko zapach, od którego zaczyna kręcić mi się w głowie.

— Jak było?

— Okropnie. Nienawidzę pogrzebów. Są przereklamowane.

— Myślę, że nikt ich nie lubi.

— Ale jestem już przy tobie i to mi wszystko wynagradza. — Uśmiecham się szeroko, zadzierając głowę, by móc spojrzeć mu w oczy.

Obejmuje mnie w talii i przysuwa do siebie jeszcze bliżej, o ile to w ogóle możliwe.

— I pomyśleć, że ponad rok temu chciałaś skopać mi jaja.

Wybucham śmiechem i przewracam oczami.

— Całe życie będziesz mi to wypominać?

— Tak, bo nie zasłużyłem.

Otwieram szeroko oczy i rozdziawiam buzię. Ja to widzę zupełnie inaczej. Zasłużył, i to przez wielkie Z.

— Że co? Wszedłeś za mną do damskiej łazienki!

— Bo przed wejściem z tylnej kieszeni spodni wypadł ci tampon.

— Trzeba było go tam zostawić, a ty wparowałeś do środka i podałeś mi go demonstracyjnie jak berło władzy przy innych dziewczynach. I jeszcze szczerzyłeś się jak głupi.

Doskonale pamiętam ten dzień.

Zażenowanie. Czułam zażenowanie i ogromną ochotę, żeby skopać mu jaja. Zrobić z nich jajecznicę i wepchnąć mu ją do ust. Co za głąb! Jak mógł to zrobić? Jak mógł wejść tak po prostu do damskiej łazienki i nie zważając na inne dziewczyny, podać mi ten cholerny tampon?! W tamtej chwili miałam ochotę wsadzić mu go do dupy. Wkurzył mnie jeszcze bardziej w momencie, w którym zaczął się szeroko uśmiechać.

— Co. Ty. Tu. Robisz? — wyszczałam, starając się zachować resztki spokoju. Musiałam być opanowana. Nie chciałam przecież zrobić sceny przy innych. Nie znałam tych dziewczyn. Nie przyjaźniłyśmy się. Nawet nie wiedziałam, jak się nazywają. I nie obchodziło mnie to, bo miałam większy problem na głowie. A konkretniej przed oczami, bo Laurent stał zaledwie pół metra przede mną, wyciągając w moją stronę rękę. Patrzyłam na ten tampon i marzyłam, by zapłonął w jego ręce. Przecież ta sytuacja była okropna. Najgorsza. Wstydyłam się. Czułam się potwornie źle.

— Wypadł ci — powiedział jak gdyby nigdy nic i podał mi go.

Rozejrzałam się. Wszyscy na nas patrzyli. Dziewięć dziewczyn. Dokładnie tyle było świadkami tej chorej sceny. Rany. Jak ja miałam z tego

wybrnąć? Wróciłam do źródła całego zamieszania i zgromiłam Laurenta morderczym wzrokiem.

— Wyjdź stąd — syknęłam przez zaciśnięte zęby.

— Co?

— Wyjdź sam albo ci w tym pomogę — powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Miałam ochotę wybiec stamtąd i wyć w jakimś zacienionym, odludnym miejscu. Boże, ten baran narobił mi takiego wstydu. Który chłopak odwała taki numer? Żaden. Jeszcze żaden nie wszedł za dziewczyną do kibla i nie wydierał się na całe gardło, że ta zgubiła tampon. Rany. Przecież to katastrofa! W tamtym momencie na pewno nie byłam anonimowa, a to nie podobało mi się chyba najbardziej.

Laurent zrobił krok w tył. Zanim wyszedł, położył maleńki przedmiot na umywalce. Zamknął drzwi, a ja wcale nie odetchnęłam z ulgą. Nadal czułam na sobie spojrzenia dziewczyn, które nic nie mówiły. Milczały. Dobijała mnie ta cisza. W powietrzu czułam strach. Bałam się. Bałam się, że zacznę się śmiać. Że wybiegną na korytarz i ogłoszą tę rewelację całej szkole. Że będą gadać. O mnie. A tego nie chciałam. Drgnęłam i odchrząknęłam. Wzięłam tampon i zamknęłam się w kabinie. Szkoda, że nie zmieściłam się do sedesu. Spuściłabym się w nim razem z resztkami godności.

Laurent miał przesrane. To było pewne. Nie mogłam puścić mu tego płazem.

Uśmiecham się na wspomnienie tego dnia. Teraz wydaje mi się śmieszny. Wtedy nie był. Ani trochę.

— Na twoje szczęście nie widziałam cię już do końca lekcji. Bo inaczej spełniłabym swoją groźbę.

— Mów, co chcesz, ale ja nie uważam, że zrobiłem coś złego.

— Zwróciłeś na nas uwagę wszystkich obecnych w tej zaszrańczonej toalecie. Wiesz, jak nie cierpię być w centrum uwagi. A ty sprawiłeś, że stałam się największą atrakcją. Ty zresztą też.

— Widzisz? Nie byłaś w tym sama.

Przewracam oczami. On zawsze ma odpowiedź. Na wszystko.

— Wiesz, jakie masz szczęście, że cię kocham?

— Zdaję sobie z tego sprawę. — Uśmiecha się dumnie.

— Ale to nie oznacza, że ci nie przywalę.

Cofa się o krok.

Patrzę na niego przez dłuższą chwilę. Oczywiście, że mu nie przywalę. Nie mogłabym tego zrobić. Już nie. Bo choć faktycznie ponad rok temu działał mi na nerwy i pobudzał moją wyobraźnię do analizowania przeróżnych strategii, jak się go pozbyć, to z czasem zaczął wywoływać u mnie znacznie więcej radości niż złości. Naprawdę go polubiłam. A gdy pewnego dnia sięgnął po moje serce, sprawił, że zakochałam się w nim bez pamięci.

Jak dokonał tak niemożliwej rzeczy? Nie wiem. Ale jestem mu za to ogromnie wdzięczna, bo dzięki niemu zaczęłam czuć coś innego niż własne potrzeby i chęć spokoju. Zapragnęłam, by ktoś mi ten spokój zakłócał. A mówiąc „ktoś”, mam na myśli jego.

Laurenta.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*Czy można kochać mocniej ode mnie?
Czy istnieje na świecie druga taka osoba,
która kochałaby tak, jak ja kocham ciebie?
Czy moja miłość jest jedyna w swoim rodzaju?*

Evelyn była przekonana, że dla innych jest niewidzialna, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Po śmierci rodziców, pogrążona w żałobie, zamknęła się na świat, a jej skorupą było wycofanie. Lubiła samotność. Jeden dzień i jedna zła decyzja wyróciły nagle jej życie do góry nogami, a właściwie zrobił to Laurent. Nowy uczeń w szkole, który wiedział o niej za dużo. Dziewczyna przestała być jedynie częścią tłumu. Stała się czymś centrum wszechświata. Dokładnie tym, czego nigdy nie chciała.

Wraz z przybyciem Laurenta do mojego świata wdarły się kolory. Przegonił ciemne chmury i obudził do życia słońce. Ogrzał mnie i moje zmarznięte ciało. Sprawił, że zaczęłam czuć. Czuć coś więcej niż tylko własne potrzeby. I tak, zdaję sobie sprawę, że nie brzmi to realnie, a bardziej jak opowieść z książki, ale taka jest prawda.

To powieść o dwóch sercach, które nie chciały bić dla nikogo,
a zaczęły bić dla siebie nawzajem.

Będzie słodko. Będzie gorzko.

A ostatni dzień lata nabierze zupełnie innego znaczenia...

Patroni medialni:



Sztuka
Zaczytania

ksia_zkowe

LOZO
LAND

beYA 15+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-692-7



cena: 44,90 zł